~~Klasycy 378.~~

MOWA CICERONA ZA MARCELLEM MIANA W SENACIE RZYMSKIM.

PRZEŁOZONA NA JĘZYK OYCZYSTY

Przez Uczniów Literatury w Szkole Głowney W. X. L.

ROKU 1784.

w WILNIE,

W DRUKARNI J. K. MCI PRZY AKADEMII

TRESC MOWY
CICERONA
Za M. Marcellem.

Marek Marcellus wyſokiey rodowitości, nauki i cnoty Mąż na doſtoyność Konsula wespół z *Serwiuſzem Sulpicyuszem* wynieſiony, rządził ową przeſławną Rzecząpoſpolitą Rzymſką wſpaniale i mądrze. A jako był wielkim Oyczyzny ſwey miłośnikiem, tak, jedynie z tego powodu, wſzyſtkie ſzyki *Cesarzowi* coś nowego rozpoczynającemu wſzędy mieſzał, i zamyſły jego, gdzie tylko mógł, łomał. Nawet, gdy przyſzło do broni, jawnie ſzedł za *Pompejuſzem*, o którym rozumiał, że broniąc praw i swobod Oyczyſtych, na Ceſarza powſtał.

W pięć lat potym w *Teſalii* na *Farsalſkich* polach przegrał *Pompejuſz* na głowę.

Woyſko jego częścią na placu legło, częścią w rozſypkę, częścią w niewolą poſzło, ſam zaś zdrowie unoſząc, w krótce marnie zginął w zdradliwym domu niewdzięcznego Króla, którego Oycu wiele łaſk przedtym wyświadczył, od nikczemnego niewolnika zabity.

Za taką ſzczęścia odmianą, naſtąpiła też, jako w takim razie bywa, i odmiana zamyſłów ludzkich. Jedni nadziei jeſzcze nietracąc, za morze do *Afryki* popłynęli, iżby na nowo ſpiſali woyſko i znowu ſzczęściu ſię wojennemu poruczyli; drugim zaś cale ſerce upadło: baczni po owym pogromie, proſto ſię do *Cesarza* udali, spuſzczając ſię na jego dobroć, á tak uczynił i *Cicero*.

Marcellus acz wſzelkiey myśli o dalſzey woynie poniechał, do *Włoch* atoli powracać niechciał: wolał w *Mytylenie* wſpaniałym wyspy *Lezbu* mieście spokoynie ſiedząc, w naukach ſię i Kſięgach zanurzyć.

Zdało mu ſię bowiem, iż nań nieprzyſtało, aby ſię temu pokłonił, na którego broń podnioſł. W *Mytylenie* tedy, raczey jako bohatyr wielki, niż opłakany wygnaniec

chwalebne wiodł życie, na poczciwym sumnieniu i wielorakich naukach przeftając.

Miał tym czafem w *Rzymie* brata ftryjecznego *Kaja Marcella*, który po nim uftawicznie tęfknił. *Cicero* też, który fię zmłodu jefzcze w nim zakochał, koło tychże, co i on, nauk i zabaw chodząc, i wielu innych, którzy w nim rzadkie cnoty upatrowali, woleli w *Rzymie* i w domu, niż za wodami po wyspach fzukać *Marcella*.

Przeto wfzelkiego dołożyli ftarania, aby mu i *Cesarza* przebłagali, i samego do tego nakłonili, aby, za naleganiem przyjaciół, pokłonił fię dobrotliwemu *Cefarzowi*. Za czasem gdy *P. Piso* w Senacie natrącił o *Marcellu*, á *Kajus* Brat jego do nóg *Cesarza* upadł, cały zaś Senat powftawfzy, do krzefła przyftąpił, za nim fię wftawiając; nagle *Cefarz*, nad spodziewanie wfzyftkich, rzekł, iż na prożbę Senatu nic odmówić, ani o *Marcella* nawet, niemoże: to jeft, iż w pofłuch przypufzcza prożby Senatu, chociaż *Marcellus* tak mu do żywego dojadł, iż próżnoby fam czekał odpufzczenia. Więcey bowiem sobie ważył powagę Senatu, aniże-

i krzywdy ſwoje. Zatym acz *Cesarz* sam wſzyſtkim zupełnie władał, cień jednak niejaki dawney wolności zoſtawując, iżby ſerc Obywatelſkich ze wſzyſtkim nieodraził, dał głos Senatorom, á oni jednemi uſty wſzyſcy wykrzykneli (oprócz *Wolkacyusza*) dziękując łaſkawemu *Cesarzowi*.

Dopieroż *Cicero*, który wieczne ſobie był nakazał milczenie, częścią dla ciężkiego w tak niespodzianey rządów odmianie ſmutku, częścią dla nieznośnego przed wielowładnym już *Cesarzem*, z którym niedawno w zapaſy chodził, wſtydu, nagle, niby ze snu ocucony, zdanie ſwe odmienił, á niemogąc tak wielkiey dobroczynności nieſkwapliwego do zemſty *Cesarza* zamilczeć, na tę ſię mowę zdobył.

Która dwie części w ſobie zawiera, ponieważ i *Ceſarz* to dwoje dał do zrozumienia: naprzód żałość ſwóję á zaciętość *Marcella*; powtóre, podeyrzenia, które miał, zaſadzek przeciw ſobie. Owoż

W pierwſzey części Cicero przyzwoite dziękczynienie ſkłada *Cesarzowi*, iż zapomniawſzy na ſwą żałość, uczcił Rzeczpo-

spolitą, *Marcellowi* darował, ſiebie przełomał, gniew zahamował.

W drugiey części wybija z głowy podeyrzenia i trwogi próżne, dowodząc, iż nikt na życie *Cesarza* nie gali.

1. Pokazuje oczywiście, że *Ceſarz* więcey ſławy nabył jednym odpuſzczeniem *Marcellowi*, niżeli kilkądzieſiąt zwycięstw zawołanych.

2. Radzi *Ceſarzowi*, iżby z ſobą nietrwożył, á żadnych ſię zaſadzek nie lękał.

Styl śliczny, gładki, á złotey wymowy potokiem, ku rozweſeleniu *Ceſarza*, wdzięcznie roztwarzany.

PODZIAŁ MOWY.

Wſtęp Mowy	*Namknąwſzy krótko przyczynę długiego milczenia, przywodzi pobudkę, która go nakłania do mówienia. A tą jeſt: dobroć i litość* Cesarza, *która Krasomówcom wolny głos, Senatowi dobrą nadzieję,* Marcellowi *ſławę i ſzczęście, á wſzyſtkim niezmierną radość przywróciła.*
Zakład	1. *Trzeba* Ceſarza *dobroć wyſtawiać.* 2. *Nietrzeba* Ceſarzowi *z ſobą trwożyć.* *Więcey dokazał* Ceſarz *litością, niżeli woyną. Bo ----*
Poparcie.	1. *Wygraną przypiſujem i Hetmanowi i woyſku; á litość jednemu tylko* Cesarzowi. 2. *Łacniey zbić woyſko, niż gniew i zemſtę w ſobie pohamować.* 3. *Pierwey walecznych wojowników złomał i pogromił, á teraz ſa-*

mego ſiebie, owſzem ſamo zwycięztwo zwyciężył.

4. *Gdyby* Pompejuſz *bitwę wygrał, toby pewnie ſzedł ogniem i mieczem, á* Ceſarz *po bitwie wſzyſtkich do ſiebie przytula.*

Drugą prawdę potwierdza, zbijając trwogę o zaſadzki

Zbicie

Gdy do Ceſarza *przyczynił ſię Senat za* Marcellem, *darował mu, acz ſię zaſadzek obawiał. Mimo tego jednak oświadczył ſię, że mniey dba o życie:* dość-em, *prawi*, nażył ſię. Cicero *tedy to dwoje zbija.*

1. *Darmo* Ceſarza *ſtrach obleciał, bo go nikt niezdradzi. Wſzyſcy bowiem nad nim ſerce ronią, i radziby go dla dobra Oyczyzny w jak naydłużſze widzieć lata.*

2. *Niedość jeſzcze* Ceſarz *żył dla Oyczyzny, która w wielu rzeczach potrzebuje jego pomocy i ratunku.*

Zamyka ſwą mowę winnym dzięk-

Zamknięcie

czynieniem Cesarzowi, *już powſzechnym wſzyſtkich, już z powodów niektórych ſzczegulnych, własnym ſwym imieniem.*

MOWA

Długiemu milczeniu, *Prześwietny Senacie*, w którym do tych czas ſmutno przetrwałem, nie dla płonney bojaźni jakiey, lecz częścią dla tęſknoty, częścią też dla wſtydu nieznośnego, dzień dziſieyſzy koniec uczynił, i tenże pozwolił mi to wſzyſtko, czegobym chciał i cobym rozumiał, po ſtaremu swobodnie mówić. Niepodobna bowiem takiey łagodno-

ści, tak niezwyczayney i niesły-
chaney serca dobroci, takiego, przy
samowładnym panowaniu, umiar-
kowania, tak niepojętey, nad lu-
dzie, á prawie cudowney mądro-
ści zamilczeć.

Za przywróceniem bowiem Wam, Senatorowie, i Rzeczypospolitey *Marcella*, nie tylko jego, ale też i móy głos wolny, oraz z powagą i Wam i Rzeczypospolitey oddany i przywrócony został.

Barzo to mię bowiem, o Senatorowie! bolało i srodze trapiło, gdym widział, że ów bohatyr, który ze mną na ostatni hak przyszedł, ze mną do pierwszego szczęścia niepowrócił; anim mógł tego przypuścić do głowy, ani za rzecz przyzwoitą poczytać, abym

miał kiedy do dawnego rzemieſła i przedſięwziętego toru życia powracać, owę prawą rękę moję, wſzech zamyſłów, chęci i prac moich towarzyſza i nierozdzielnego kompana poſtradawſzy. Przetożeś mnie ſtroſkanemu, *Kaju Ceſarzu*, i zaſtarzałemu milczeniu memu wſzyſtkie zawady uprzątnął, i tym tu wſzyſtkim dobrą o podźwignieniu swobodney Rzeczypospolitey otuchę uczynił.

Dobrzem to zaiſte i po drugich i po ſobie, á nieco dawniey po wſzyſtkich porozumiał, że kiedyś *Marcella* Senatowi i ludowi Rzymſkiemu wrócił, zwłaſzcza wspomniawſzy ſobie na urazy; tedyś więcey ſobie zacenił powagę Senatu, godność Rzeczypospolitey, niż trwogi i bole ſwoje. On zaiſte

zaś wszystkie przeszłego żywota swego znakomite dzieła, naywiększą dnia dzisieyszego, już to za zgodnym przyzwoleniem Senatu, już też za przeważnym twym wyrokiem, wzioł nadgrodę: z czego łacno baczyć możesz, jak wielka twoja z wyświadczonego dobrodzieystwa jest chwała, gdy nań z otrzymanego tak wielka spływa sława. *Jest zaś fortunny ten człowiek, którego zachowanie i powodzenie niemnieyszą całe Państwo, niżeli jego samego pociechą i radością napełnia.* Jakoż prawdziwie wart był tego szczęścia, które go potkało.

Kto mu bowiem, bądź w rodowitości, bądź w cnocie, bądź w zamiłowaniu nauk, bądź w niewinności życia, bądź w jakichkolwiek

chwalebnych przymiotach przodek wziąć potrafi?

Niemafz pewnie żadnego tak złotey wymowy potoku, tak byſtrego dowcipu, tak filnego krasomówſtwa, tak nietępego pióra któreby nie już przybrać i okrafić, lecz poścignąć i porządkiem wyliczyć wſzyſtkie nieśmiertelne dzieła twoje, *Kaju Cefarzu*, żdołało. Z tym wſzyſtkim to mówię, mówię zaś w pełney ufności, iż tego opacznie fobie tłumaczyć nie będzieſz, żeś nigdy żadnym znakomitym dziełem na tak wielką, jako dnia tego, chwałę niezafłużył.

Kładę ja to fobie częściuchno przed oczy, i rad o tym mawiam, że wſzyſtkie naſzych niezwycię-

żonych Hetmanów, wſzyſtkie poſtronnych Narodów, wſzyſtkie walecznego ludu, wſzyſtkie przeſławnych Królów i Mocarzów wiekopomne dzieła z twojemi wyprawami ani co do sprawy i dzielności, ani co do liczby potyczek i ſkorości, ani co do pośpiechu i obrótu, ani do różności wojen i pogromów nigdy porównane być niemogą. Żaden nawet tak rozległych i dalekich krain rychley krokami niezbiegał, jakoś ty, nie mówię już zawodami, lecz zwycięſtwy zwiedził.

Prawdziwie ledwie rozum pojąć i myśl ogarnąć może, ogromność męſtwa twojego: które gdybym takim być niegłoſił, że ledwie rozumem poścignione być może, mię by samego od rozumu odſądzono.

Z tym wſzyſtkim jeſt tu jeſzcze coś większego.

Sławę bowiem wojenną zwykli niektórzy wycieńczać i wiele z niey Wodzom ująwſzy, dzielić miedzy Rycerſtwo, iżby Wodzowie nie wſzyſtko sobie przyczytali. Jakoż rzecz pewna, iż w boju męſtwo żołnierza, spoſobność mieyſca, poſiłki ſprzymierzeńców, żywności dowoz wiele do zwycięſtwa czynią: naywięcey zaś, niby prawnie i urzędownie *fortuna* ſobie zabiera, á *co ſię tylko pomyślnie nada, to na ſwe koło wiedzie i ma za ſwoje.*

Lecz ta ſława twoja, Cesarzu, któreyeś mało co przedtym doſtał, do ſwego uczeſtnictwa nikogo nieprzypuſzcza. Cała, á to w jak nay-

większey przestronności swojey, bez żadnego działu, twoja jest. Nic Setnik, nic Pułkownik, nic Chorągwie, nic Roty z twych pochwał uszczerbić niemogą. Sam nawet ów wielki samo-władzca, wszech rzeczy ludzkich rządca, los fortuny niewdziera się do działu i uczestnictwa twych pochwał; tobie ustępuje; zna się do tego, iż cały jest twoim wiecznym, á dziedzicznym. *Nigdy* bowiem *płochość z mądrością obok niechodzi, ani przypadek na radę zasiada.*

Pogromiłeś Narody co do grubości dzikie, co do mnogości nieprzeliczone, co do rozległości niezmierzone, co do woysk i potrzeb wszelakich dostatnie opatrzone; toś jednak przełomał i zwyciężył, co tak z przyrodzenia, jako też z

przygody jakiey zwątlono i obalono być mogło. *Niemaſz* bowiem *pod ſłońcem takiey mocy, któreyby żelazo i ſiła zwątlić i złomać nie mogły:* lecz umyſł właſny zwyciężyć, gniew zawściągnąć, zwycięſtwo na wodzy trzymać, nieprzyjaciela urodzeniem, dowcipem, męſtwem, zaſzczyconego nietylko w upadku podźwignąć, ale też do dawnieyſzey godności więcey mu jeſzcze przyczynić, to to cnota. Kto tak ſobie poſtępuje, tego ja nie z wielkiemi bohatyrami, lecz z ſamemi Bogi porównywać odważam ſię. A tak, Cesarzu, ſławę twą wojenną głoſić będą nietylko naſze domowe, ale też wſzyſtkich prawie Narodów piòra i uſta, á żaden o tòbie wiek niezamilknie.

Z tym wſzyſtkim takie pochwały, gdy o nich ſłyſzemy lub czytamy, ſamym woyſka okrzykiem, i brzmieniem trąb przygłuſzone być zdają ſię: kiedy zaś o jakim poſtępku dziwnie łaſkawym, sprawiedliwym, umiarkowanym, mądrym, zwłaſzcza w gniewie i zapale, *który żadney rady zdrowey niecierpi* także w zwycięſtwie, *które z natury ſwawolne jeſt i dumne*, ſłyſzemy lub czytamy; miły Boże! jaka nas chęć porywa, á to nie tylko z powodu prawdziwych dzieł rycerſkich, ale nawet bajecznych powieści, tak dalece, że nie raz tych, którycheśmy nigdy niewidzieli, ſzczerze ſzacować i kochać poczynamy.

Coż już ciebie, na którego obecnego poglądamy, z którego łatwo

tę myśl i chęć wyczytujemy, ażebyś cokolwiek z wojennego pogromu jeſzcze dla Rzeczypoſpolitey pozoſtało, to wſzyſtko wyratował i ocalił, Ciebie, mówię, jakiemi pochwałami wyſławiemy, jaką ci uprzeymość okażemy, jako ſię wdzięcznością wypłaciemy? Same, zdami ſię, ściany tego to gmachu wyſkakują prze radość i nieźmierne czynią tobie dzięki, w pełnym zaufaniu, iż wrychle powróci dawna powaga do teyto Przodków ſwoich i własney ſwojey ſtolicy.

Ja, gdym na łzy *Kaja Marcella* wielkiey dobroci, rzadkiey pobożności i cnoty Męża, społem z wami patrzał, á na ſtare zaſługi całego Domu *Marcellow* wſpomniał,

wſzyſtkie mi ſię wnętrzności, prze litość, wzruſzyły. Tyś, zachowawſzy *Marka Marcella*, nawet zeſzłym już Przodkom jego dawną doſtoyność przywrócił, i przeſzlachetny dom już zdrobniały á prawie do ſzczątka zniſzczony dźwignął i od zguby zachował.

Ten tedy dzień ſłuſznie ci nad wſzyſtkie dość liczne i uroczyſte obchody twoje i radośne okrzyki przełożyć należy. To bowiem dzieło jeſt dziełem właściwym ſamego jedynie Cesarza: inne zaś pod twą ſprawą i buławą, za twoim ſzczęściem, wprawdzie dość są głośne i ſławne, jednakże z niemałym zgiełkiem i tłumem zmieſzane. W tym zaś poſtępku sameś i hetmanem i towarzyſzem, przywódzcą i sprawcą, á to tak pamię-

tnym, iż lubo nagrobkom posągom i koloſſom twoim przyidzie ſtruchleć i zniſzczeć (*nic* bowiem *niema ręką ludzką udziałanego, czegoby ſtarość nieſkaziła i z czaſem nieſpożyła;*) jednakże ta to sprawiedliwość i dobrotliwego serca twego powolność coraz barziey ſłynąć będzie, tak, iż ile twych pamiątek ſtarożytność uſzczerbi, tyle im ſławy i pochwał przyczyni.

Dawnoś przed tym wſzyſtkich zwycięzców i gromicielów wojen domowych bacznością i litością wyprzedził, na dniu zaś dziſieyſzym nad ſamegoś ſię ſiebie wyżey podnioſł i nad ſobą zwycięſtwo odnioſł.

Obawiam ſię nieco, iżby ci, co

ſtylzą, myśli mych niedościgną-
wſzy, opak ſobie tego nietłuma-
czyli, co powiem: zdami ſię, żeś
samo zwycięſtwo zwyciężył, gdyś
tego, co ci zwycięſtwo pozwoliło,
zaniechał, á zwyciężonym wſzyſt-
koś łaſkawie odpuścił. Kiedyśmy
bowiem na głowę porażeni ſamym
prawem oręża i woyny upadli, á
prawie zgineli, tyś łaſkawością
twoją z oſtatniey nas toni wydźwi-
gnął. Słuſznie tedy ſam jeden je-
ſtes niezwyciężonym, któryś po-
spolite zwycięzcom zapędy w ſo-
bie powściągnął i zatłumił.

A ta Cesarza powolność, Sena-
torowie, jak daleko ſię rospościera,
zważcie, proſzę: wſzyscy bowiem,
którzyśmy ſię porwali do broni,
niewiem w jak okropne zakłóconey
Rzeczypoſpolitey nieſzczęście u-

wikłani, aczęśmy ſię omylnie są-
dząc, z krewkości ludzkiey po-
tknęli, jednakże nam złości w tym
nieprzypiſał.

Kiedy bowiem *Marcella*, za wſta-
wieniem ſię waſzym, dla tey prze-
ſławney Rzeczypoſpolitey zacho-
wał Cesarz, mię zaś ſamego, bez
żadney prośby, do domu mojego i
do miłey Rzeczypoſpolitey zno-
wu przywołał, innym też przeza-
cnym Mężom przeſzłe doſtojeńſtwa
i tę Oyczyznę przywrócił, na któ-
re w tak licznym kole, w tym wſpa-
niałym poſiedzeniu przy dawney
powadze, mile pogląda; nie ma
on pewnie za nieprzyjaciół tych,
których do Senatu wprowadził,
rozumie tylko, że raczey niewia-
domość i płonna bojaźń, niż chci-

wość lub okrutna zawziętość, wielu w pole do boju wyprowadziła.

Jam zawſze w ſamym nawet otmęcie, w śrzód burzy wojenney mieć ſię do pokoju radził, i na tom ciężko bolał, iż nie tylko na wſpomnienie pokoju, ale też na prośby i wołania ſtrapionych ziomków o pokóy żebrzących uſzy zatykano. Nigdym ja na żadną pobudkę nietrąbił, anim ſię też w tę lub jakąkolwiek inną domową woynę wdawał: zawſzem na zgodę i jednomyślność, nie zaś na roſterki i potyczki radą moją galił. Poſzedłem za przyjacielem z prywatney ku niemu chęci i przywiązania, nie zaś z powodu publicznego haſła i wyroku: tyle u mnie mogła nieporuſzona wierność, i przychylnego serca jego ku mnie pamiętna

wdzięczność. Ani mię namiętność żadna nieuniosła, ani nadzieja jaka niepodwiodła, sama tylko przyjaźń nierozerwana jakby na widomą i oczewistą mię zgubę naraziła: á o takich moich zamysłach, niebyło prawie nikogo, któryby niewiedział. Wszak i w tym prześwietnym kole, gdy wszystko jeszcze zostawało w spokoyności, szerocem się z mową rozwodził, od woyny odwodząc; á pod czas woyny tychże spokoynych myśli małom gardłem nieprzypłacił.

Zatym żaden już nienaydzie się tak niebaczny i nieprzeyrzały, którzyby mógł o tym wątpić, że niebyła porywcza do broni ręka Cesarza, ponieważ przywodźce do zgody zaraz do swey łaski przypu-

ścił, innym zaś surowiey niec̨o ſię poſtawił. Co pewnie nikogo na ten czas niezadziwia, gdy fortuna ku żadney ſtronie jeſzcze ſię nieprzeważa i los woyny wrówności szalę trzyma; lecz kiedy kto, po pogromie i porażce, doradźców pokoju mile do ſerca ſwego przytula, jawnie zaiſte dowodzi, iż wolałby nigdy do boju nieſtawać, niż z zwycięſkim orężem z placu ſchodzić.

Takiego zdania że też był i *M. Marcell*, ja ſam żywym świadkiem jeſtem. Jedna bowiem u nas myśl zawſze była i wboju i wpokoju. O jak wielem razy na te uſzy ſłyſzał, jako on z ſobą trwożył, z jaką żałością wytykał rozpaſaną ſwowolność zuchwałych wojowników, jako sarkał na rozhukane okrucień-

ſtwo rokującego sobie zwycięſtwo miecza! A imeśmy częściey na to patrzyli, tym milſza nam dziwna dobrotliwość twoja Cesarzu; bo nie sprawę z sprawą, lecz ſtronę z ſtroną, zwycięſtwo z zwycięſtwem porównywamy.

Widzieliśmy, żeś z końcem bitwy, zwycięſtwo ſkończył, gołegośmy miecza w Rzymie niewidzieli. Tym ziomkom naſzym, którychęśmy utracili, nie zemſta po zwycięſtwie, lecz miecz w ſamey potyczce wzioł życie. Zaden zaiſte wątpić nie może, że radby Cesarz owych, których śmierć pożarła, z paſzczęki jey wydarł, gdyby to można było, kiedy to, co z tegoż bojowiſka żywo pozoſtało, rad chowa, ile tylko może.

Opak z drugiey ſtrony; o którey to tylko powiem, czegośmy ſię wſzyſcy lękali, że u niey zwycięſtwo tchnęłoby samym gniewem i zemſtą. Niektórzy bowiem nie tylko na zbroynych, ale też nie raz i na spokoynych domakow odgrażali ſię, á nie tak o ſtronę, którey ſię kto trzymał, jako o kąt, w którym spokoynie ſiedział, winować mieli.

Rozumiem tedy, iż jeżeli Bogowie nieśmiertelni na ukaranie ludu Rzymſkiego za jakieś przewinienia jego ten ſtraſzny i okropny pożar wojenny w Oyczyźnie naſzey rozniecili, tedy już modłami ubłagani, abo kaźnią nasyceni, kiedyż tedyż całe zdrowie naſze i wſzelkie nadzieje na dobrotli-

wość i mądrość takiego zwycięźcy zdali.

Raduyże się tedy z tey tak wielkiey i niewysławioney dobroci twojey, zażyway z pociechą jako szczęścia i chwały, tak wrodzoney łaskawości i miłych twoich obyczajów. Ten to, ten jest skutek nayslodszy i nayprzyzwoitszy mądrości twojey. Inne twe odważne czyny ilekroć sobie na pamięć przywiedziesz, tylekroć wiele w prawdzie męstwu własnemu, nie co jednak przygodzie i szczęściu przypiszesz. Ile zaś razy wspomnisz sobie na nas, którycheś w tey to przesławney Rzeczypospolitey wespół z tobą zdrowych zachować raczył, tyle razy twoję niezmierną dobroczynność, nieprzebraną szczodrobliwość twoję,

ośobliwszą mądrość będziesz sobie słodko rozważał. Co wszystko nie tylko za naywyższe twoje dobro, ale też, że śmiało rzekę, za jedyne możesz sobie poczytać.

Takim to bowiem *właściwym blaskiem świeci prawdziwa chwała, taka z wspaniałego serca á przenikającego rozumu wynika cześć i powaga; iż je sama jedynie cnota w wiecznym podarunku oddawać, innych zaś ozdob fortuna na czas tylko użyczać i cudzemi niby piorkami zdobić zdaje się.*

Niechciey tedy, Cesarzu, stygnąć i ustawać w zachowaniu ludzi cnotliwych, zwłaszcza, których nie chuć jaka, nie złość i przewrótność uniosła, lecz częścią powinna wdzięczność i obowiązek

przyjaźni, płochy podobno, lecz niebezbożny, częścią pozor niejakiś gorliwości o całość Rzeczypospolitey uwikłała. Nie może bowiem cień nawet winy padać na cię, dla tego, że niektòrzy z bojaźni tobie niedowierzali, w tym zaś prawdziwy twòy zaszczyt i chwała, że wielu na twym łonie prawie spoczywać i zasypiać chciało.

CZĘSC DRUGA.

Przystępuję teraz do cięźkiey skargi twojey i okrutnego podeyrzenia, o ktòrym nie tak tobie samemu, jako Obywatelowi każdemu, á osobliwie nam, ktòrycheś zachował, dobrze pomyślić potrzeba. Mam ja to w prawdzie za wierutną baykę, jednakże

niebędę słòw żałował ku obwarowaniu wszelkiego beśpieczeństwa. Twojey bowiem Osoby ochrona, nasza jest: i gdyby w jednym-ze dwòyga wykroczyć przyszło, wolałbym być nazbyt lękliwym, niżeli mniey ostròżnym. Ale ktożby był tak w rozum obrany, coby się ważył pod tobą dołki kopać?

Jest-że kto z twoich tak niewdzięczen? któż bowiem barziey twoim, jak ci, ktòrymeś ty, mimo wszelkie nadzieje, zdrowie, i szczęście wròcił? Jest-że kto z owych, którzy zawsze przy twoim boku stali, którzy cię na krok jeden nigdy nieodstąpili? Niepodobna, ażeby kto do takiey przyszedł wściekłości, iżby, za ktòrego darem na wysokie krzesła i urzędy wyniesion, za tego życie i

zdrowie własnych pierſi nie miał być gotow na ſzańc wyſtawiać.

A jeżeli żaden, z twych przyjaciół nic złośliwego w ſercu ſwym niewarzy, trzeba-li mieć oko i baczność na nieprzyjaciół? kędyż ſą oni? wſzyſcy zaiſte, co tylko ich było, abo, za ſwym uporem, trupem legli; abo za twą litością, przy życiu zachowani ſą, tak dalece: iż abo, żaden z nieprzyjaciół niepozoſtał, abo kto życie unioſł, całym ſobą do ciebie przylgnął.

Lecz że *w ſercu ludzkim pełno ukrytych taynikòw, pełno krętych i zapadłych ścieżek*, przeto bynamniey niechcę wyprowadzać z głowy zaſiadłego podeyrzenia, niechcę też ująć pilney czułości.

Któż bowiem tak nieświadom rzeczy? któż tak w rządach i sprawach Rzeczypospolitey nieprzetarty? któż tak na swoje i powszechne dobro niepamiętny, któryby tego jeszcze nieznał, iż na twoim zdrowiu jego zdrowie, na twoim życiu wszystkich á wszystkich życie polega?

Ja prawdziwie, o tobie *Cesarzu* dzień i noc, jak powinienem, myśląc, cały drżę, gdy mi w oczach stają różne przygody ludzkie: to nagłe odmiany zdrowia, to wielorakie wątłego przyrodzenia naszego przypadki. O jako serdecznie boleję, rozważając sobie, iż ta miła Rzeczpospolita, która powinnaby być nieśmiertelną, na jednego śmiertelnego człeka głowie cała polega. A cóż gdyby do tylu ro-

zlicznych przypadków i nieſpodzianych zdrowia odmian, ieſzcze zaſadzki i utajone złości przyſtąpiły, któryż proſzę, żywy duch choćby i chciał, potrafiłby upadłą Oyczyznę poratować?

Muſiſz *Cesarzu*, ſam jeden wſzyſtko to z rozwalin wydobyć i dźwignąć, cokolwiek zapęd wojenny roztrącił i ſkołatał. Trzeba oniemiałe prawa, uśpione sądy ocucić, handel na dawnym ſtopniu poſtawić, wyuzdaney rospuście wędzidło zarzucić, prawe ludu, Rzymſkiego plemie rozkrzewić, á wſzyſtko, co ſię jedno rozchwiało, wziąć w ściſłą klubę i ſurowemi prawami ſkrępować. Nie można było temu zabieżeć wśrzód chrzęſtu i łoſkotu oręża, wśrzód ro-

ſterków Obywatelſkich zawziętości, w śrzód serc rozròżnionych, wśrzód okropnego woyny pożaru, iżby ſkołatana Rzeczpospolita (jakibykolwiek padł los wojenny) niepoſtradała czego i z ozdob Senatu i z filarów owych ogromnych, na których ſię cała potęga wśpiera. Wieleby zapewne jak ten, tak ów wojownik uczynił w boju, czegoby ſurowym prawem bronił w pokoju. Teraz zaiſte wſzyſtkie wojennym cioſem zadane rany maſz pogoić: żaden bowiem inny uleczyć ich nietrafi.

Dla czego też nie radem ſłyſzał, coś mądrze á ſkromnie rzekł przed nami: jakobyś dość długo żył na świecie, tak co do wieku, jako co do ſławy. Dość podobno, jeśli ſam tak mniemaſz, co do wieku, ba, je-

śli ſię też tak podoba, i co do ſła-
wy; lecz, co jeſt nadewſzyſtko, Oy-
czyźnie jeſzcześ żył zamało. Za
tym poniechay, proſzę, owey da-
wnych Mędrców na pogardzie ży-
cia zasadzoney rostropności.
Niechciey być mądrym ze ſzkodą
Oyczyzny. Nieraz bowiem dało
mi ſię ſłyſzeć, że tęż ſamę nóciſz
piosnkę: *dosyć-em ſię już nażył.*
Wierzę temu: lecz na ów czas
przeſtałbym na tym zdaniu, gdy-
byś jedynie żył dla ſiebie, abo gdy-
byś ſię jedynie dla ſiebie urodził;
teraz zaś, kiedy na twoich barkach
polega zdrowie ludu, i całey Rze-
czypospolitey, którą ſię zajołeś,
ſzczęśliwość; pewnie przeświad-
czonym w ſobie ſam być muſiſz,
żeś jeſzcze daleki od końca tak
wſpaniałey budowy, tak wielkich

dzieł, iż fundamentów nawet, o którycheś zamyślał, jeſzcześ niepołożył. A możeſz-że kres życiu twemu nie potrzebami Rzeczypospolitey, lecz własnym tylko upodobaniem zamierzać?

A cóż, jeżeli i to niepewna, żeś dość nażył ſię dla ſławy? za którą tak chciwie, acześ mądry, uganiaſz ſię. A małoż to na mnie, rzeczeſz, aboż nie dość wielką po ſobie ſławę zoſtawię? Tak nieinaczey: na innych, á to na wielu innych, dość: na ciebie ſamego mało i barzo mało. Gdyż choćby co wielkiego i wſpaniałego było, jednak to na ów czas drobnieje, kiedy ſię coś większego wynurzy. Jeżeliś to ſobie za jedyny cel dzieł twoich nieśmiertelnych założył, abyś pogromiwſzy nieprzyjaciół,

Rzeczpospolitą w tym ſtanie zoſtawił, w którym teraz zoſtaje, wiedz o tym, iż owa przedziwna cnota twoja barziey nas zadziwi, niżeli tobie ſławy przyczyni: *ſława bowiem jeſt to poważny i rozlegający ſię oſobliwſzych, czy to w ſwym domu, czy w Oyczyźnie, czy w całym narodzie ludzkim zaſług odgłos.*

Tego jeſzcze maſz dokazać, to na widok świątu wyſtawić, na to wſzyſtkie ſiły obrócić, abyś Rzeczpospolitą do porządku przyprowadził, á przyprowadziwſzy, ſam pierwſzy ze wſzyſtkich synów Oyczyzny z niey ſię w miłym uciſzeniu i pokoju długo cieſzył: toż potym, i Oyczyźnie należytość wypłaciwſzy, i do woli ſobie na-

żywſzy ſię, będzieſz mógł mawiać, żeś żył doſyć długo.

Bo *cóż mi to za długo, co wżdy ma koniec i pewne granice*, których ſkoro dóydziem, wſzyſtkie pociechy przeſzłe idą w niepamięć i iuż niczym ſą, ponieważ ich użyć więcey napotym niepodobna. Wſzakże tento wſpaniały umyſł twòy nigdy na tych wąſkich granicach, ktòremi nas ſamo przyrodzenie naſze w tym życiu okryśliło, i ścisneło, nigdy nieprzeſtawał, zawſze ſię ku nieśmiertelności wśpinał. Jakoż i my *niemamy tego życia* twojego *za życie, ktòre na tchu i ciele zawiſło. To właściwie, to* twoje *jeſt życie, które nigdy w pamięci ludzkiey niewygaśnie, które potomność wdzięcznie piaſtować i ſama wieczność nieſka-*

żenie utrzymywać będzie. Dla tey więc nieśmiertelney ſławy czyń, co czyniſz; przed nią na popis wyjeżdżay: ona bowiem zdawna wiele wtobie podziwienia godnego widzi; lecz na to jeſzcze, coby ku uſzczęśliwieniu Oyczyzny od ciebie udziałanego wyſtawiać, dla twego zaſzczytu, potomności miała, na to, mówię, jeſzcze czeka.

Wpadną zaiſte w niemałe zadumienie potomne wieki, gdy twe urzędy tak wſpaniale i doſtoynie piaſtowane w kſięgach wyczytają: gdy owe obſzerne krainy od ciebie zhołdowane poſtrzegą; gdy *Ren, Ocean* i *Nil* spłoſzony, nieprzeliczone bitwy ſtoczone, niepojęte zwycięſtwa odnieſione, bramy, ołtarze, kościoły tobie poſtawione tam i ówdzie uyrzą; gdy

owe walne tryumfy twoje jedni u-
ſłyſzą, drudzy wyczytają, inni po
posągach na Kapitolu obaczą.
Z tym wſzyſtkim jeżeli Rzymu
zdrową radą i mądremi prawami
niewesprzeſz, ſława twoja będzie
ſię tylko to tam to ſam błąkała,
lecz ſtolicy ſwey własney i pewne-
go ſiedliſka mieć nie będzie.

Naydą ſię pewnie między temi,
co po nas naſtaną, jako ſię nieraz
zdarzało i miedzy nami, co teraz
cię ſławim, różne zdania: jedni cię,
aż pod Niebiosa wynoſić, drudzy
zaś podobno jeſzcze czegoś po to-
bie domagać ſię będą, oſobliwie,
jeśli ognia wojennego nałonie mi-
łey Oyczyzny rozdętego niezaga-
ſiſz: bez wątpienia gotowi będą,
wſzyſtkie gromy twe i ſzczęśliwe
potyczki na ślepy los zwalić, u-

ſpokojenie zaś ſkołataney Rzeczypospolitey i mądre jey rosporządzenie rozumowi twemu i radzie przypiſywać.

Zaſługuy ſię tedy i tym Sędziom, którzy o tobie w późne po tobie wieki dadzą wyrok, á to podobno bez tey przyſady i podeyrzenia, które na nas padać może; bo w sądzie ich ani miłość i zyſk, ani gniew i nienawiść kreſkować nie będą. A lubo cię to po śmierci namniey (jako niektòrzy opacznie mniemają) obchodzić nie będzie, jednakże teraz do ciebie należy, tak ſobie poſtąpić, aby nigdy zaſługi i dzieła twoje w niepamięci pogrzebione niezoſtały.

Co głowa, to rozum, ztąd ròżne w Obywatelach chęci, ròżne i zda-

nia były. Przyſzło bowiem miedzy nami nie tylko do poſwarkow i roſterek, ale też do oręża i jawnego boju. Chodziliśmy jak w ciemney nocy, niewiedząc, ktòrey ſię trzymać ſtrony. Dway waleczni hetmani toczyli woynę z ſobą: jaki taki z ſobą ſię długo namyślał: á żaden dociec nie mògł; chociaż niejeden radby był wiedział, coby było z większym dobrem narodu; drugi zaś, coby było z jego pożytkiem: ten, coby na godność i powagę jego przyſtało; òw, coby ſię z dobrym ſumnieniem zgadzało.

Ożyła prawie, i jakby z pod mogiły wynurzyła teraz głowę ſtrudzona woyną Rzeczpoſpolita: wzioł gòrę ten Rycerz, ktòrego ſzczęście nienadyma, ktòry zemſtą nietchnie, ktòry dobrocią nie-

ſłychaną wſzelkie gniewy ukołyſać i uśpić umie: on ci to tych nawet przeciwnikòw, na ktòrych ſię był zawzioł, ani z ziemi wywołał, ani pod miecz ſkazał. Jedni dobrowolnie broń złożyli, drugim z ręku wydarto. Zaprawdę nieuważny i niewdzięczny jeſt ten, ktòry po pogromie niebeśpieczeńſtwa uſzedłſzy, jeſzcze coś w ſercu ſwym warzy: ſzczęśliwſzy zań, ktòry legł na placu trupem, ktòry, niechcąc karku nachylić, ſam ſobie w pierſiach żelazo utopił.

Prawda, iż takowy poſtępek, jedni za nieprzełomany upor mają, drudzy ſtatkiem i męſtwen nieporuſzonym być mienią: lecz kiedy już wſzyſtkie niechęci ukołyſał i uſpokoił dobrotliwy zwyciężca, nic już więcey niezoſtaje, tylko iżby

wſzyſcy, ktòrym choć odrobina zdrowego rozumu pozoſtała, jedney myśli i serca byli. Niepodobna nam, *Cesarzu* zdrowym pozoſtać, chyba za twego życia, za twoich ſłodkich rządòw, za przewodnią tego nayłaſkawſzego wyroku, ktòrym i przedtym i dziś naybarziey wſzyſtkich do ſiebie garnieſz.

Zatym wſzyſcy my, ktòrzy to co jedno pozoſtało, w pełnym kwiecie widzieć pragniemy, zaklinamy cię na żywego Boga, abyś życie twe i miłe zdrowie miał na pieczy. My wſzyſcy (bo tak wſzyſtkich imieniem mòwię, jak o ſobie rozumiem) my, mòwię, wſzyſcy, jeśli idzie o zaſadzki, nie tylko ci ſtraże i załogi poſtawim, ale

też własnych pierſi za cię nadſtawim.

Lecz iżbym mowę moję zakończył, zkądem począł: Wielkie teraz tobie, *Kaju Ceſarzu*, dzięki czyniemy wſzyſcy, á do wdzięczności dozgonney jeſteśmy obowiązani. Gdyż wſzyſcy, acz ſami milczą, przezemnie jednak mòwią: czemu łacno uwierzyſz, kiedy na oczy łzami zalane i pokorne prośby całego koła ſpòyrzyſz. Niepodobna zaiſte, iżby cały Senat powſtał i z oſobna każdy mòwił, przeto na mnie ten obowiązek włożono, abym imieniem wſzyſtkich rzecz uczynił: co też, czuję poniekąd moją być powinnością, już to, że po mnie tego żądają, już to że tak przyſtoi, już też, że za przywròceniem *Marcella* Senatowi,

Rzymſkiemu ludowi i całey Rzeczypoſpolitey, mnie to naybarziey dopełnić należy. Bo wſzyſcy napełnieni są radością, á to, nie jakby tylko z ſzczegulney jakiey oſoby powodzenia, ale jako z ſzczęścia i dobra poſpolitego: to zaś jeſt obowiązkiem mojey ſzczegulney á wſzyſtkim wiadomey ku niemu przyjaźni, w ktòrey nikomu pierwſzeńſtwa, jedno naykochańſzemu bratu jego niedałem, aby, jako wprzòd (kiedy ſzło o niego) na mojey pieczołowitości, pracy i ſtaraniu nie zeſzło, tak tym barziey teraz, pozbywſzy nie mało biedy, troſk i kłopotòw, na pełnym wdzięczności podziękowaniu nieschodziło.

Przeto, *Kaju Ceſarzu*, tak uprzeymie teraz tobie dziękuję, tak

wyſoce tę dobrotliwość twoję ſzacuję, iż po moim nie tylko do dawnych dòbr, czci i powagi przywròceniu, ale też wyniesieniu, ta łaſka świeżo *Marcellowi* okazana nieprzeliczonych dobrodzieyſtw twoich mi świadczonych, do ktòrych sądziłem, że już nic przydać nie można, ſtała ſię dopełnieniem.